

Wykwintny grobowiec

W ciągu ostatnich kilkunastu lat utwory Thomasa Bernarda regularnie pojawiały się w łódzkim Teatrze im. Stefana Jaracza. Po *Przed odejściem w stan spoczynku*, *Komediancie* i *Placu Bohaterów* przyszła kolej na *Rodzeństwo* w reżyserii Artura Urbańskiego. To druga inscenizacja tego tekstu Bernharda na polskich scenach (nie licząc spektaklu telewizyjnego), po słynnym przedstawieniu w reżyserii Krystiana Lupy w Starym Teatrze w Krakowie z 1996 roku, wznowionym i granym do dziś. Po blisko 30 latach Urbański przełamał więc krakowski monopol na *Rodzeństwo*.

Inspirowany losami filozofa Ludwiga Wittgensteina oraz obserwowanymi przez Bernharda aktorami dramat ukazuje skomplikowaną relację między trojgiem bohaterów – tytułowym rodzeństwem Worringerów, Ludwigiem (w tej roli gościnnie sam Urbański) i jego siostrami, starszą – Dene (Milena Lisiecka), i młodszą – Ritter (Ewa Audykowska-Wiśniewska). Nie jest to jednak spektakl biograficzny, a nawiązania do autentycznych postaci wydają się raczej przyczynkiem do pokazania określonych charakterów i ich postępowania. Powrót brata do domu ze szpitala psychiatrycznego okazuje się bowiem wydarzeniem, które ujawnia niejednoznaczność relacji między rodzeństwem, sprzeczność uczuć i fasadowość zachowań. Uroczyste powitanie Ludwiga pozbawione jest radosnego nastroju, zwłaszcza że sam powracający niezbyt chętnie przybywa do domu, a i młodszą siostrę wcale nie cieszy się z jego powrotu. W spektaklu od początku dominuje pełna nerwowości atmosfera, więcej jest niepokoju i wątpliwości niż entuzjastycznego podekscytowania w oczekiwaniu na brata.

Odświętny obiad powitalny przypomina odtwarzaną po raz kolejny celebrację, pasującą swoją formą do eleganckiego mieszczańskiego domu. Scenografia zaprojektowana przez Urbańskiego – bliska didaskaliom Bernharda – reprezentacyjny pokój jadalny, z wiekowymi meblami, masywnym stołem i kredensem, z wyłożonymi tapetą ścianami, na których wiszą portrety przodków – podkreśla więc fasadowość całego wydarzenia. Obiad podany na rodowej zastawie, na stole nakrytym haftowanym przez babcię obrusem, jest skrupulatnie przygotowanym rodzinnym rytuałem. Nie ma tu miejsca na przypadkowość czy spontaniczność. W działania wkrada się wręcz mechaniczność ruchów, zwłaszcza u siostrzycy rytmicznie podnoszących łyżki do ust czy u Dene lunatycznie raz za razem polewającej sosem danie brata, dokładnie tak jak robiła kiedyś matka. Dom Worringerów tak w sztuce Bernharda, jak i w spektaklu Urbańskiego jawi się więc jako miejsce zastygłe w czasie, wypełnione ciężarem skostniałych rodzinnych tradycji. To dom, w którym nic się nie zmienia: wystrój, atmosfera, relacje. A jednocześnie wszystko się powtarza, machinalnie i bez życia. Nie bez przyczyny jedna z siostrzycy nazywa ten dom złotą klatką, podkreślając poczucie uwięzienia, Ludwig zaś wykwintnym grobowcem, odczuwając martwość tego miejsca. Spoglądający z rodzinnych portretów przodkowie jeszcze te wrażenia pogłębiają, dom staje się bowiem panoptikonem, w którym żywi obserwowani są nieustannie przez utrwalonych na portretach zmarłych członków rodziny, niejako zza grobu narzucających potomkom ich los, zachowania i rodzinne ceremoniał, stojących na straży ich

przestrzegania. Szczególnie los siostr wydaje się zdeterminowany decyzjami rodziny, wykupienie przez ojca udziałów w teatrze w Josefstadt oraz dyrekcja wuja w tej instytucji wytyczyły przed laty ich drogę zawodową.

Na ich tle Ludwig wydaje się wręcz buntownikiem. Jego wyjazdy naukowe do Londynu, wyprawy do domu w Norwegii, a nawet pobyt w szpitalu psychiatrycznym w Stainhofie okazują się ucieczką od zastygłego rodzinnego świata. Trudno dociec, czy jego choroba jest prawdziwa, czy jest raczej formą buntu i próbą wyzwolenia się z rzeczywistości, której nie akceptuje. Ludwig nie może znieść swojej rodziny i domu, dlatego właśnie ostentacyjnie neguje wszystko, co zastaje po powrocie, a co jest przecież tym, przed czym uciekał. Jego bunt objawia się początkowo w zmianie sposobu ubierania, gdy chce nosić szelki zamiast paska, odmawia zakładania skarpet, a buty woli nosić na bosych stopach, gdy żąda wymiany jedwabnych kaletnic na bawełniane. Próbuje wpłynąć także na wystrój domu, zmusza siostry do przestawiania mebli, zmienia położenie obrazów, by ostatecznie odwrócić je tyłem, nie chcąc ich oglądać. Buntuje się także przeciwko sztuczności rodzinnego obiadu, naruszając konwencjonalną formę spożywania posiłku. To jedna z ciekawszych scen tego spektaklu – podczas gdy młodsza siostra dystyngowanie kroi pączka nożem i widelcem, Ludwig łapczywie wpycha go sobie do ust, krusząc i wypluwając resztki dookoła, a potem ściąga obrus ze stołu, zrzucając słodkości na podłogę i tłucze rodzinną zastawę, burząc tym samym zastany porządek.

Urbański wystawił dramat Bernharda, zachowując wierność tekstowi, uważnie odczytując sensy i przenosząc na scenę detale. Reżyser pozostawił przede wszystkim pole dla słowa, dla świetnie napisanego gęstego tekstu Bernharda. Dramat jest przy tym doskonałym materiałem do stworzenia wyrazistych i niejednoznacznych postaci. Subtelna reżyseria Urbańskiego skoncentrowana jest więc na aktorach i eksponowaniu wielowymiarowości bohaterów, pozbawiona spektakularnych inscenizacyjnych pomysłów, jakby celowo odwracała uwagę od samej siebie na rzecz sztuki aktorskiej. Ta reżyserska pokora procentuje w rolach.

Rodzeństwo jest przede wszystkim teatrem aktorskim, w którym dużą wagę przykładają się do konstrukcji postaci, budowania ich w najmniejszych szczegółach. Relacje rodzinne rozgrywane przez trojga aktorów oraz indywidualne charaktery bohaterów stanowią najmocniejszy punkt tego spektaklu. Grana przez Milenę Lisiecką Dene, przygotowująca się na powrót brata, na początku wyróżnia się ruchliwością. Aktorka zadbała o szybkość i precyzję gestów, pokazując perfekcjonizm swojej bohaterki, ale także ujawniając ukryte pod nim zdenerwowanie. Postać Lisieckiej ewoluje, w czasie rodzinnego obiadu staje się bardziej lunatyczna a w ostatniej scenie uzewnętrznia się jej zmęczenie – jest wyraźnie wolniejsza i niezdarna, jakby uszła z niej cała energia włożona w przygotowanie obiadu i jego celebrację. Ta przemiana jest widoczna także w kostiumie i charakterystyce: początkowo ubrana elegancko, z perfekcyjnym makijażem i fryzurą, pod koniec snuje się w domowym stroju i kapciach, bez idealnego upięcia i pozbawioną makijażu, a dzięki temu widocznie zmęczoną twarzą. Inaczej kreuje młodszą siostrę Ewa Audykowska-Wiśniewska – jej bohaterka wydaje się na początku raczej rozleniwiona i znudzona, zupełnie nie angażując się w przygotowanie powitalnego obiadu dla brata,

rozsiadając się na kanapie w piżamie i czytając gazetę. Aktorka eksponuje gnuśność Ritter, ale dodaje także ton irytacji, podkreślając jej niezadowolenie z przyjazdu Ludwiga do domu, z dezaprobatą obserwując przygotowania starszej siostry. W kolejnej scenie dołącza jednak do rodzinnego obiadu, już elegancko ubrana i uczesana, przywdziewając maskę dobrego nastroju na potrzeby spotkania. Audykowska-Wiśniewska wydobywa jednak ze swojej bohaterki skrywaną nerwowość, objawiającą się desperackim sięganiem po kolejne lampki wina. Obie siostry w wykonaniu aktorek Teatru Jaracza przechodzą przemianę w kolejnych scenach, początkowa energia starszej opada, podczas gdy młodsza ożywia się. Z kolei Ludwig w interpretacji Artura Urbańskiego jest przede wszystkim ostentacyjnie niezadowolony: z powrotu do domu, z jego wystroju, z zachowania sióstr. Porusza się nerwowo, trochę jak zwierzę w klatce, które chciałoby się wydostać z zamknięcia, z łatwością wpadając w szal i tocząc dookoła błędnym wzrokiem. Urbański podkreśla też poczucie wyższości bohatera, bezpardonowo obrażającego siostry, wytykającego ich głupotę i infantyлизм.

Relacje między rodzeństwem rozgrywane są różnymi środkami. Aktorom udało się wytworzyć napięcie między wypowiedzianymi słowami a gestem, mimiką czy intonacją głosu. Wiele sensów wyrażonych zostaje w detalach: spojrzeniach, półuśmieszkach czy pobrzmiwających w wypowiedziach tonach. Dzięki temu widać, że intencje bohaterów niejednokrotnie rozmiągają się z wypowiedzianymi słowami, a prawdziwe emocje, choć tak skrzętnie skrywane pod fasadowym zachowaniem, znajdują ujście właśnie w rozgrywanych przez aktorskie trio niuansach. U starszej siostry pod pozorem troski o brata kryje się rozpaczliwa chęć bycia potrzebną, zapełnienia życiowej pustki ruchem i działaniem, młodsza zaś w ledwie widocznych uśmieszkach ujawnia satysfakcję z choroby Ludwiga.

Rodzeństwo obrazuje trudne rodzinne relacje, w których więzi przywiązania zmieniają się w więzy wzajemnego uzależnienia i udręczenia. To spektakl o potrzebie ucieczki od domu i rodziny i jednocześnie o niemożności wyrwania się z rodzinnego grobowca, którego istnienie podtrzymują kolejne pokolenia. I choć Ludwig usilnie stara się wprowadzić życie w skostniałą egzystencję rodziny, to jego działania nie mają siły wstrząsowej. Można odwrócić rodzinne portrety, przestawić meble i stłuc serwis do kawy, relacji to jednak nie zmienia. W grobowcu Worringerów wciąż jest zimno i martwo. Choć może nieco mniej wykwinicie.